Rok III^ci. Nr. 2.

Szkółka niedzielna



Módl się i pracuy, a będziesz szczęśliwym.

Leszno. — *W Niedzielę pierwszą po Trzech królach,* dnia 13. Stycznia 1839.

Religia.

Syn marnotrawny.

(Z dziciów Nowego testamentu przez K. Brodzińskiego.)

Iezus lubił naywięcéy w przypowieściach swoie boskie nauki wykładać. Te przypowieści są skarbcem prawd naydroższych. Mogą być zrozumiane od prostych i mędrców, a wiele do myślenia daią. Otóż iedna z tych przypowieści: „Człowiek niektóry miał dwóch synów. I rzekł młodszy z nich oycu: „Oycze! day mi część maiętności, która na mnie przypada.“ I oyciec rozdzielił im maiętność. A po wielu dniach zabrawszy wszystko, młodszy syn odiechał w daleką krainę, i rozproszył tam maiętność swą, żyiąc rozpustnie. A gdy wszystko utracił, stał się głód wielki w onéy krainie, i on począł niedostatek cierpieć. Poszedł i przystał do iednego obywatela onéy krainy. I ten posłał go do wśi swoiéy, aby pasł wieprze. I radby był nasycić się strawą tych wieprzów, ale nikt mu nie dawał. A wszedłszy w siebie, rzekł: Iak wielu naiemników w domu oyca moiego maią dosyć chleba, a ia tu z głodu umieram? Wstanę i póydę do oyca mego, i rzeknę mu: Oycze! zgrzeszyłem przeciw niebu i przed tobą. Iużem nie iest godzien być zwany synem twoim, uczyń mnie iako iednego z naiemników twoich.

A wstawszy, szedł do oyca swego. A gdy ieszcze był daleko, uyrzał go oyciec iego, i miłosierdziem ruszony, przybieżał ku niemu i uściskał go. I rzekł mu syn: Oycze! zgrzeszyłem przeciw niebu i przed tobą; iużem nie iest godzien być zwany synem twoim. I rzekł oyciec do sług swoich: Rychło przynieście pierwszą szatę, a obleczcie go: a daycie pierścień na rękę iego i obuwie na nogi iego. I przywiedźcie cielca utuczonego i zabiycie, a iedzmy i używaymy. Albowiem ten móy syn umarł był dla mnie, a ożył; zginął był, a znalazł się. — Iakże tkliwą iest ta radość i dobroć oyca dla syna, który iuż sam o sobie wszelką był stracił nadzieię! Ale Bóg, czyż nie iest nierównie miłosiernieyszym dla grzeszników, którzy prawdziwie pokutuią? Nie dość mu na tém, że przebacza winnemu, ale ieszcze sam raduie się z nawrócenia onego. Ktokolwiek oddaliwszy się od tego oyca, rzucił się na rozpustę i roztargnienia, niech z żalem szczerym wróci do niego, a zawsze znaydzie w nim oyca. — A starszy syn był w polu wtenczas, gdy przybył brat iego. A gdy przychodził i zbliżał się do domu, usłyszał muzykę i tańce. I przyzwał iednego ze służebników i spytał, coby to było? A on mu powiedział: „Brat twóy przyszedł. I zabił oyciec twóy cielca utu-

czonego, iż syna zdrowego dostał.“ I rozgniewał się ów brat i nie chciał weyść. A tak oyciec iego wyszedłszy, począł go prosić. Ale on rzekł: „„Oto tak wiele lat służę tobie, i nigdym nie przestąpił przykazania twoiego; a nigdyś mi nie dał koźlęcia, żebym używał z przyiaciółmi moimi. Ale gdy przyszedł ów syn twóy, który z nierządnicami maiętność swoię rozproszył, zabiłeś mu utuczonego cielca.““ „Synu móy!“ odpowiedział oyciec, „tyś zawsze iest ze mną, i wszystko moie, twoie iest. Ale należało używać i weselić się, iż ten brat twóy był umarły, a ożył; zginął był, a nalezion iest.“

Nie możemy sobie przyznać téy chluby, abyśmy, iak ów syn, który nigdy przykazań oyca swego nie złamał, zawsze wolą Oyca niebieskiego pełnili. Ale iakkolwiek sami iesteśmy godni litości, iednak częstokroć surowo błędy bliźnich naszych sądzimy. Strzeżmy się owego syna, który dumny ze swego posłuszeństwa, tyle się twardym dla brata okazał. Miéymy raczéy ducha miłości i miłosierdzia, i bądźmy takimi, iakim był ten oyciec, albo raczéy, iakim iest zawsze spólny nasz Oyciec niebieski.

Łazarz ubogi.

Był ieden człowiek bogaty, który obłóczył się w purpurę i w bisior (rodzay materyi, przednieyszéy ieszcze od purpury), który codzień hoynie ucztował. I był niektóry żebrak, imieniem Łazarz, który leżał u wrót iego, pełen wrzodów. Pragnął on posilić się z odrobin, które spadły ze stołu bogacza, a żaden mu nie dawał. Ale psy przychodziły i lizały wrzody iego. I stało się, że umarł żebrak i poniesiony był przez Aniołów na łono Abrahamowe. Umarł też i bogacz, i pogrzebion iest w piekle. A podniósłszy oczy swoie, gdy był w mękach, uyrzał Abrahama zdaleka i Łazarza na łonie iego. I rzekł: „Oycze Abrahamie, zlituy się nade mną; a pośliy Łazarza, aby umoczył koniec palca swoiego w wodzie, i ochłodził ięzyk móy, bo cierpię męki w tym płomieniu.“ I rzekł mu Abraham: „„Synu móy! wspomniy, żeś odebrał dobra za żywota twego, a Łazarz odebrał samo złe; a teraz on ma pociechę, a ty męki cierpisz. A nadto, między nami i wami otchłań iest wielka, że choćbyśmy chcieli, ani my do was, ani wy do nas przyiść niemożecie.““ Wtedy rzekł bogacz: „Proszę cię tedy, abyś go posłał do domu moiego, albowiem mam tam pięciu braci, którzy wszyscy iako ia żyli, aby im zaniósł świadectwo, iżby nie przyszli na to mieysce męki.“ I rzekł mu Abraham: „„Oni maią Moyżesza i Proroków, niechże ich słuchaią.““ A on rzekł: „Nie, oycze Abrahamie! oni tego nie uczynią; ale gdyby kto z umarłych przyszedł do nich, będą pokutę czynić.“ Abraham odpowiedział nakoniec: „„Ieżeli nie słuchaią Moyżesza, ani Proroków, tedy, choćby kto zmartwychwstał, nie uwierzą.““ — W téy przypowieści Iezus uchyla zasłonę przyszłości. Iak surowa kara bogacza zatwardziałego w roskoszach! Używał on, bez oglądania się na wieczność; teraz cierpi bez nadziei. Nie łaknął nigdy i nie słuchał żądań łaknących, a oto Oyca swych oyców daremnie teraz błaga o kroplę wody. Próżno prosi o kroplę wody, bo okruchów ze stołu swoiego bronił głodnemu. Zimno patrzył na cierpiące ciało nędzarza, otóż goreie w płomieniach. Nędzarza, którym gardził, błaga teraz o pomoc. Teraz oddziela go przepaść od tych, coby pomódz mu mogli, iak się sam

w zamożności swoiéy, od bliźniego oddzielał. Cierpliwość ubogiego, który z pokorą i bez zazdrości, pragnął tylko okruszyn ze stołu bogacza, iakże wspaniale iest nagrodzona! Na ziemi psy tylko litowały się nad nim, teraz Anieli mu towarzyszą. Bruk dziedzińca był łożem chorego, a teraz wytchnął na łonie oyca. Wzgardzony u ludzi, teraz w gronie Patryarchów narodu się mieści. Iakże Chrystus tą przypowieścią po bożemu cieszy ubogich, którzy cierpią bez własnéy winy, i cierpiąc, dobrymi zostaią.

Rozmaitości.

Eustachiusz.

Powieść z pierwszych wieków chrześciaństwa.

„*Niech będzie pochwalony Iezus Chrystus*," rzekł Błażéy, wchodząc do domu poczciwego Macieia, gospodarza wśi Iurkowa; a odebrawszy odpowiedź: „*na wieki wieków, Amen*," — dziwić się zaczął, widząc Macieiową z dziećmi i kilkoma komoszkami około stołu na czystéy ławie siedzącą i przysłuchuiącą się czytaiącemu coś z piękněy książeczki czternastoletniemu Iózefkowi, naystarszemu synowi Macieia. „Cóżto tak słuchacie pilnie," rzekł po chwili Błażéy, „pewnie wam chłopiec o iakiéy woynie czyta powiastki." — „„Zawszeć wam te woyny w głowie,"" odgadł Maciéy; „„sprawdza się na was przysłowie: natura ciągnie wilka do lasa; zjedliście zęby na żołnierce, tobyście też tylko o woynach słuchać chcieli. My lubimy czemś lepszém się zaiąć; prawdać, czytał też Iózefek i o woynie w téy książeczce, ale nie o takiéy, o iakiéyście nam powiadali, móy miły Błażeiu. Niemasz na świecie teraz takich woiaków, iak był Eustachiusz."" — „A cóżto za człowiek," zapytał ciekawie Błażéy; „nie iednom też iuż słyszał pomiędzy ludźmi, ale o takim generale nic mi nigdy nie mówiono." — „Boday was," rzekła Macieiowa; „iakbyście też iuż o wszystkiém mieli wiedzieć i słyszeć; gdzieby wam też o nim miano powiadać, kiedyście do szkoły niechodzili. Ale siądźcie trochę, wszakże dziś dzień boży, możecie trocha posłuchać, a ręczę, że się wam będzie podobać."

„Na cóż mu się zda słuchać daléy," przerwał Iózefek, „kiedy nie wie początku." — „„Prawda, prawda,"" rzekł Maciéy; „„toć ty nam iuż trzecią niedzielę w téy książce czytasz; ale opowiedz Błażeiowi dotąd, iakeś nam przeczytał; a zaręczam, iż na przyszłą niedzielę przyidzie sam słuchać daléy téy piękněy historyi."" — „Muszę wam, miły Błażeiu," mówił z żywością Iózefek, „powiedzieć naprzód, iż książkę tę piękną dostałem w podarku od naszego dobrego Pana, który o pilnych chłopcach i dziewczętach w szkole zawsze się wywiaduie u Dobrodzieia, i corok pomiędzy dobre dzieci przy popisie książki rozdziela; i w przeszłym i w tym roku dostałem od Pana po książeczce. Niech mu Bóg za to wynagrodzi! Teraz do historyi: Oto widzicie, w tym roku darował mi Pan historyą Świętego Eustachiusza, który był wielkim woiakiem w Rzymie, miał wielkie bogactwa, wśi, konie, owce, wiele niewolników; lecz przy tém wszystkiém nie był iednakże szczęśliwym, bo mu się religia, iaką poganie wyznawali, niepodobała. Prosił więc Boga o obiaśnienie, i prośby poganina wysłuchane zostały. Razu iednego, gdy był na polowaniu i gonił za ieleniem, zobaczył na

głowie ielenia krzyż wśród iasności, i usłyszał głos z nieba, mówiący mu: iż w krzyżu świętym iest zbawienie. To mu było powodem, iż zapoznał się z chrześciańskim biskupem, i przyiął od niego chrzest święty, z żoną i z synami. Miał się teraz za szczęśliwego, ale Pan Bóg zaczął na niego rozmaite spuszczać krzyżyki i nieszczęścia. Niedosyć na tém, że przez choroby stracił trzody swoie i ludzi, ale nareszcie sam musiał kray, w którym mieszkał, i wszystkie dostatki opuścić, i pieszo z żoną i synami w dalekie iść strony, gdzie go ieszcze większe cierpienia czekały. Przyszedł nad morze i wsiadł na statek, aby się dać do zamorskich kraiów przewieść, a tam mu Murzyn, pan okrętu, żonę na okręcie zatrzymał; Eustachiusza zaś z synami na pustą wyspę wyrzucił. O! gdybyście, miły Błażeiu, słyszeli, iak on był nieszczęśliwy, nie miał sam co ieść, nie miał co dzieciom swym dać, a przecież, nie klął, nie złorzeczył, tylko do Boga się udawał. Ieśli chcecie Błażeiu, gotów iestem raz ieszcze z końca wam przeczytać tę książkę, abyście mogli z rodzicami w przyszłą niedzielę, po nieszporach, daléy słuchać. Dotąd tylko czytaliśmy.“

„Co też to teraz wszystko ludzie piszą,“ rzekł Błażéy, potrząsaiąc głową.“ — „„Ale, ludzie,““ odgadł Maciéy; „„ludzie, ale nie iacy, tacy. Iózefku, powiedzże Błażeiowi, ktoto tę książeczkę napisał?““ — „Ksiądz Dąbrowski z Gniezna, mądry Dobrodziéy, bo uczy tam księży; i żeby tylko więcéy chciał pisać takich książeczek, tobym tatusia i matuśi prosił, i nieustąpiłbym, ażby mi znowu taką historyą kupili, boć iuż w roku tym do szkoły przestanę chodzić, toć Pan nasz dobry innym dzieciom książeczki będzie rozdawał.“

„A! kiedy Dobrodziéy tę książkę napisał, to co inszego,“ odezwał się Bartłomiéy. „Móy Iózefku, przeczytasz mi to naprzód, co iuż starzy twoi słyszeli; a w przyszłą da Bóg niedzielę, przyidę do was posłuchać daléy.“ A częstuiąc Macieia tabaką, rzekł, ocieraiąc łzy z oczu, „móy Boże, iakieżto szczęśliwe dzieciuchy dzisiay; chodzą do szkoły, Pan im daie książki; a człek wzrósł iak dąb w lesie, nic się nie nauczywszy, iak miłego kateizmu świętego.“

„„Mądry Polak po szkodzie,““ rzekł Maciéy. „„Nie czas wyrzekać, móy Błażeiu; nie dali nas uczyć starzy, nie nasza to wina. Ale my byśmy grzeszyli, żebyśmy, maiąc wszędzie szkoły, nieposéłali pilnie dzieci do szkoły i niestarali się, aby w pobożności i wszystkiém dobrém postępowały. Słyszeliście, gdy Dobrodziéy mówił o sądzie bożym, iakto rodzice leniwi będą musieli odpowiadać za dziatki swoie. Mógłbymci ia Iózefka i Małgośi do pasania bydła, lub innych robót użyć, ale nie; niech chodzą do szkoły, niech się uczą; boć i nasz Pan często mówi: że czego się człowiek za młodu nauczy, to na starość zachowa, i tego mu ani ogień nie spali, ani woda nie zabierze. Coto za radość, miły Błażeiu, to nie uwierzycie, kiedy chłopak po nieszporach zacznie czytać *Szkółkę niedzielną*, albo iaką piękną książeczkę; aż się serce człowiekowi kraie. Dawniéy szło się do karczmy, stranowił się grosz, wypadły obrazy boskie, często się i poczubiło; dziś przez cały rok noga moia w gościńcu nie postoi, aż miło.““

„Prawda,“ rzekł Błażéy; „dałby Bóg, żeby tak wszędzie było!“

† † †